

Poznań, 6 kwietnia 2012 r.

Marych!

Musiłem jo do ciebie napisać, bo nie wiesz co się stało. Wczoraj, moja matula miała imieniny i zaprosiła na nie ciotkę Bache – wiesz te pierdoły z Gądek. Miała przyjechać baną na dworzec o dziewiątej rano. Wszyscy w chacie robili porządki, więc jo musiał ją odebrać. Wsiadłem w bimbe i czekałem na dworcu już od ósmej. Po drodze kupił jo se redysek do pochrupania. Niestety cały czas żarły nygi, a z jednej rany na girze leciola mi jucha. Czekoł jo i czekoł na ciotkę, a obok mnie siedziol jakiś szczun. W łapie miał knypa i obcinoł se szkielety. W pewnym momencie uchajtnął się w paluch i zawył tak głośno z bólu, że oż zwrócił na siebie uwagę szkiełów. Siedziol jo i jodł redychy. Nagle podjechała bana i wysiodła ciotka. Na początku mnie nie poznoła, ale podszedł jo do niej i powiedział kto jo jest. Bardzo się ucieszyła, powiedziola, że ze mnie łożgol i dała mi swoje toboły. Musiłem je taścić, ale na szczyńście wzięli my drynde. Podjechali my pod chatę, a ciotka wyciągnęła bejmy z kiejdy i zapłociła. Wchodzili my do bramy, gdy nagle zaczepiła listowego i długo z nim godoła. W końcu weszli my do chaty a ciotka zawołała: „Kuniec Dymbiec” i wytłumoczyła, że nie wzięła swoich laczków. Na szczyńście matula miała parę dla gości. Później był obiad. Jedli my plendze, pyry z gzikim i szagówki ze sosem. Matula dobrze gotowała, a żarcie było pyszne. Potem godołem z ciotką (bo ona jest klejdra) o Kolejorzu, bo wiem, że jej brachol groł kiedyś w piłkę, a ona sama interesowała się sportem. Po południu oznajmiła, że o szóstej ma banę i ktoś ją musi odwieźć. Tym razem trafiło na ojca, a jo mógł se odpocząć. Miałem dosyć przeżyć jak na jeden dzień.

Twój kumpel

Grzegorz

PS. Dostoł jo trochę siana od ciotki za pomoc w taśtaniu jej tobołów, więc w poniedziałek po lejbach pójdemy do składu.